

Temat tygodnia

- 12 Wojciech Szacki
PiS: krajobraz po wecie

Polityka

- 16 Dlaczego młodzi wyszli na ulice – tłumaczy prof. **Tomasz Szlendak**, socjolog z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu
- 20 Anna Dąbrowska
Mocny duet: Kamila Gasiuk-Pihowicz i Borys Budka
- 22 ROZMOWA POLITYKI Przewodniczący PO **Grzegorz Schetyna** o współpracy opozycji, pęknięciu w PiS i dochodzeniu do wizji
- 25 OGLĄD I POGLĄD Ludwik Dorn
Narodowa wspólnota strachu

Społeczeństwo

- 28 Joanna Cieśla SONDAŻ
Co Polacy sądzą o sobie?
- 32 Grzegorz Rzeczkowski Michał Wieczorek **Boty zaprzęgnięte do partyjnej roboty**
- 34 Joanna Cieśla
Coraz chętniej się rozbieramy
- 37 Juliusz Cwieliuch
Resocjalizacja poprzez wędrówkę

Rynek

- 40 Joanna Solska
Dlaczego masło drożeje
- 43 Ryszarda Socha
Domy na wodzie

Świat

- 46 Amerykański historyk **Timothy Snyder** o groźbie tyranii i o tym, dlaczego Polska nie przetrwa bez Europy
- 50 Adam Leszczyński **Co Zachodowi wypada mówić o Afryce**
- 54 Adam Krzemiński NIEMCY
Dramat Katedralnych Wróbelków

Historia

- 56 Andrzej Brzeziecki
Krwawe czystki Jeżowa
- 59 Agnieszka Hreczuk
Samuel Willenberg: świadectwo ocalałego z piekła

Nauka

- 62 Marek Ledwośiński
Mamy już swoje papugi



Wyjście prezydenta
– co dalej z władzą
i z opozycją

strony 6, 12, 16, 22

- 64 TECHNOECHO
66 Paweł Walewski **Niewydolna opieka nad zawałowcami**

Kultura

- 72 Piotr Sarzyński
Artystyczne życie po życiu Edwarda Krasińskiego
- 76 Rozmowa z **Olga Tokarczuk** o ekranizacjach jej prozy i o Polsce, w której coraz trudniej żyć
- 79 KAWIARNIA LITERACKA **Pablopavo**
- 80 Sebastian Frąckiewicz
Z komiksu na ekran: „Valerian” kontra „Superman”
- 82 Urszula Schwarzenberg-Czerny
O dzielnym Greku Toksarysie
- 84 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

Ludzie i style

- 86 Rozmowa z pisarką **Nataszą Goerke**, autorką opowiadającej o Nepalu książki „Tam”

- 89 Joanna Leszczyńska
Pomagał rolkowcom, teraz oni pomagają jemu
- 92 Marcin Piątek
Mistrzynie polskiej sztafety

Na własne oczy

- 100 Marcin Kołodziejczyk
fotografie Stanisław Ciok
Łemkowska Watra z wierzchu i pod spodem

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 68 Afisz • 94 Passent
- 95 Chutnik i Plebanek
- 96 Hartman • 97 Stomma
- 98 Do i od redakcji
- 99 Fusy, plusy i minusy
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Nagły atak miłością

W walce z PiS opozycja zaczyna stosować bardzo brudne chwyt. Dowodem jest oburzająca sprawa astroturfingu, w ramach którego sztucznie kreuje się zjawiska nieistniejące, takie jak masowe protesty przeciwko pirowskim ustawom reformującym sądownictwo. Chodzi oczywiście o to, żeby skutecznie przysłonić zjawiska istniejące, takie jak poparcie milionów Polaków dla reformy sądownictwa, które to poparcie na skutek astroturfingu nie może się przebić do świadomości tych Polaków. Astroturfing to niejedyny dowód, że walka polityczna w kraju zaostrza się i wchodzi w nowy, niebezpieczny etap. „Gazeta Wyborcza” informuje, że na ulicach Warszawy pojawił się młody, dobrze zbudowany mężczyzna, który przytula przypadkowo napotkanych sympatyków ONR. W sieci furorę robi filmik, na którym człowiek ten tuli do siebie narodowców atakujących manifestację broniącą wolnych sądów. Twierdzi, że jest Polakiem wychowanym w Ameryce i nawet nie próbuje kryć się ze swoimi skłonnościami. „Jeśli miałbym powiedzieć, co jest dla mnie w życiu najważniejsze, powiedziałbym, że miłość” – wyznaje. Szkoda tylko, że dając upust swoim miłosnym skłonnościom, nie szanuje patriotycznej wrażliwości narodowców. Wiadomo, że publiczne okazywanie obcym miłości i innych przyjaznych



uczuciu jest dla nich gestem obraźliwym, który nie przystoi patriotom. Rozprawdzana w tym środowisku literatura jasno opisuje, co takie bezwstydne okazywanie ma na celu i że chodzi tu o cyniczną grę wstępna, poprzedzającą właściwe działania miłosne wymierzone w Boga, Honor i Ojczyznę. „Trwa najazd barbarzyńców na życie publiczne, musimy go odeprzeć” – powiedział w TV Trwam Jarosław Kaczyński, świadomy zagrożenia ze strony rozmaitych siewców miłości, przed którymi nie zamierza jednak kapitulować. Także aktywiści ONR dają do zrozumienia, że brutalnym miłosnym zalotom Amerykanina będą się przeciwstawiać. Nie damy się przelecieć byle komu, obiecują.

Pytanie, co będzie, jak Amerykanin się rozzuchwali i zacznie publicznie przytulać zwolenników PiS? Nie każdy jest tak asertywny, żeby powiedzieć: zabieraj łapy albo zarobisz w zdradziecką, lewacką mordę. Jestem pewien, że ludzie tacy jak Patryk Jaki czy Zbigniew Ziobro nie wymiękną, ale boją się, że osoby mniej sprawne i znacznie wolniej kojarzące, takie jak Mariusz Błaszczak czy poseł Suski, mogą zostać wykorzystane, zanim zorientują się, o co chodzi. Zwłaszcza że miłośność usposobiony Amerykanin z urody w ogóle nie przypomina islamskiego uchodźcy, co mogłoby osłabić czujność obu polityków.

EMOCJE BUDZĄ SIĘ NOCĄ.

Doświadcz BMW jak nigdy dotąd, podczas nocnych jazd testowych w dniach **8-9 sierpnia**.
Czekają wyjątkowe oferty i set muzyczny duetu FFRANCIS skomponowany specjalnie
do jazdy nocą. Umów się już dziś u swojego dealera BMW.
Szczegóły na www.bmw.pl/nocnejazdy

NOCNE JAZDY



Radość z jazdy

To lato na lata



Jerzy Baczyński

Wszyscy interesujący się polityką mają teraz zagwozdkę: jak zinterpretować podwójne weto prezydenta Andrzeja Dudy? Spory – także w tym numerze – dotyczą zarówno motywów zaskakującej decyzji prezydenta, jak i, przede wszystkim, jej skutków. Pierwszy dylemat – czy chodzi tu o ustawę, czy też Duda naprawdę samodzielnie, bez konsultacji i bez zgody prezesa zawetował dwie z trzech sądowych ustaw – dość szybko zyskał rozwiązanie. Nerwowe wypowiedzi licznych polityków PiS, a wreszcie samego Jarosława Kaczyńskiego i Zbigniewa Ziobry, nie zostawiły wątpliwości: on naprawdę to zrobi! Ale jeśli tak, to dlaczego? Tu od razu objawiły się trzy podstawowe pakiety interpretacyjne: zewnętrzny, wewnętrzny i osobisty. Zwolennicy pierwszego mówią, że Duda cofnął się wobec spektakularnej, zewnętrznej presji „ulicy i zagranicy”, wykazując przy tym rozsądek i refleks, jakich wyraźnie zabrakło kierownictwu partii, i prawdopodobnie ratując koleżeństwo przed znacznie większymi kłopotami. Druga interpretacja sprowadza całe zajście do rozmiarów wewnętrznej rozgrywki między Ziobrą i Dudą o wpływy, prestiż i dostęp do ucha prezesa. Trzecia szuka wyjaśnień głównie w psychologii i emocjach Andrzeja Dudy: że dosyć miał lekceważenia, że bał się ostatecznej kompromitacji w bliskim mu środowisku prawniczym, że uległ naciskowi zażenowanych przyjaciół, rodziny, współpracowników, biskupów. Wariant czwarty, że mogło chodzić o obronę zasad państwa prawa, pod uwagę nie był brany.

W zależności od tego, jaki wybierze się interpretacyjny mik, różne będą prognozy dotyczące skutków prezydenckiego weta: od oczekiwania wielkiego zwrotu w polskiej polityce, nawet utworzenia „partii prezydenckiej”; poprzez jakąś formę politycznej autonomii Dudy, aż po pokajanie się i powrót „Adriana” do przedpokoju prezesa. Grzegorz Schetyna weto Dudy traktuje jako zdarzenie ważne i obiecujące, deklaruje nawet wolę współpracy przy pisaniu nowych ustaw reformujących sądownictwo, ale też swoją ostateczną ocenę uzależnia od kolejnych kroków prezydenta. Senator Marek Borowski uważa, że jeśli tylko prezydent w nowych ustawach otrzyma część prerogatyw, jakie w starych zapisał sobie Zbigniew Ziobro, zapewne zaakceptuje faktyczną likwidację niezależnego sądownictwa i – jak czynił to poprzednio – bez oporów złamie konstytucję. Ogólnie, co rozsądniejsi politycy opozycji starają się studzić euforię, jaką u wielu uczestników lipcowych demonstracji wywołał niespodziewany, choć niepełny, sukces akcji „trzy razy

weto”. Bo wciąż najbardziej prawdopodobny wydaje się jednak scenariusz powrotu Dudy do szeregu (choć tym razem – pierwsze-go). Opozycja, jeśli tylko nieopatrnie i przedwcześnie uzna dobre intencje prezydenta w roli reformatora, może się znaleźć w pułapce: ta sama ziobrowa trucizna wróci, tyle że z wypisaną na fiołce „osobistą gwarancją bezpieczeństwa”, udzieloną przez nowego przyjaciela demokratów Andrzeja Dudę. I jak wtedy na nowo nawoływać do protestów? Trudna sytuacja, marsz po linie, bo jednocześnie nie sposób nie skorzystać z szansy, jaką dał opozycji jawny konflikt w obozie władzy i wejście do politycznej gry urzędu prezydenckiego.

Pamiętam, że już po wyborze Andrzeja Dudy, a przed wyborami parlamentarnymi, w komentarzu pod zapożyczonym tytułem „Wasz prezydent, nasz premier”, sam oddawałem się spekulacjom, jak korzystna dla polskiej polityki byłaby ewentualna kohabitacja młodego prezydenta – pierwszego polityka PiS, którego prezes nie może odwołać, i naturalnego pretendenta do schedy po Jarosławie – z niepisowskim rządem. Wtedy wydawało mi się to najlepszą szansą na jakieś pogodzenie „dwóch Polsk”, poprzez wzajemne, wymuszone (tu siła większości, tam siła weta) dzielenie się władzą, ucieranie poglądów i reform, równoważenie stref wpływów, rozdziału godności, szacunku. Gdyby PiS przegrał wybory parlamentarne, to wokół Dudy powstałby ośrodek koncentracji „oboza prawicy”, osłabiając destrukcyjną dla polskiej polityki rolę Jarosława Kaczyńskiego. To musiałoby zwiększyć poziom racjonalności w PiS oraz skłonność do kompromisu w nie-PiS. Tamte spekulacje diabli wzięli; wybory parlamentarne oddały pełnię władzy Kaczyńskiemu, czego dramatyczne skutki widzimy i opisujemy od dwóch lat, wciąż nie mogąc ani uwierzyć, ani nadażyć. Ale, oczywiście, choćby w przyszłości (o czym pisze Wojciech Szacki) Duda mógłby odegrać rolę mediatora i moderatora, łącznika różnych sortów Polaków, także gwaranta przewidywalności (i stabilności psychicznej) polskiej polityki zagranicznej i obronnej. Taki ma urząd, takie konstytucyjne kompetencje, taką wciąż szansę. Weto Dudy jakoś ożywiło te martwe od dawna nadzieje, choć zapewne to całkowita iluzja, naiwność i miscalculacja.

Można to zjawisko zrozumieć, bo akurat w tym samym czasie, gdy Andrzej Duda wypowiadał się jak poważny polityk, jego szef pokazał twarz szaleńca. Tak, mówię o tym samym co wszyscy, czyli o „zdradzieckich mordach”, i zgadzam się, że to jedno z najważniejszych zdań, jakie w życiu wypowiedział Jarosław Kaczyński. Jedyny dziś władca Polski zapewne niechętny potwierdził, że wobec opozycji żywi fizyczną wręcz pogardę, obrzydzenie, że w jego wykonaniu polityka przestaje wypełniać jakąkolwiek definicję jakkolwiek rozumianego dobra wspólnego, staje się narzędziem poszerzania władzy służącej zemście. Twarz Jarosława Kaczyńskiego, krzyczącego o kaniach i mordcach brata, mogła przerazić nawet część jego towarzyszy. Nie trzeba tu sięgać do historycznych analogii, żeby wiedzieć, jak niezrównoważony, podejrzliwy, nieufny i mściwy przywódca jest groźny dla swojego otoczenia. W partii tylko Duda może dać dziś jakąś ochronę bardziej ambitnym czy niezależnym osobowościom. Dla Zbigniewa Ziobry i Jarosława Kaczyńskiego Andrzej Duda już jest zapewne „zdradziecki mordą”. Jeśli się postara, może prezes okaże mu miłosierdzie, ale prezydent ma ten luksus, że wciąż może się sam politycznie ulaskawić. Co zrobi? Oto pytanie na lato, a pewnie i na lata.

Jan Koza



© JAN KOZA

KOMENTARZ

Prezydent zreformuje sądy?



Ewa Siedlecka

✓ **Kluczem do reformy jest uwolnienie sądów od zwierzchnictwa ministra sprawiedliwości.** Jeśli nadzór nad sądami powszechnymi będzie miał Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego, zniknie szereg problemów związanych z niezawisłością sędziów i niezależnością sądów, które pojawiają się, gdy sądami administruje przedstawiciel rządu. Administrowania nie da się skutecznie oddzielić od wpływania na orzecznictwo. „Reforma sądownictwa” PiS sprowadziła się do zmian kadrowych.

✓ **Jeśli prezydent chce poprawić funkcjonowanie sądownictwa, powinien zaprosić do współpracy stowarzyszenia sędziowskie, samorządy prawnicze, rzecznika praw obywatelskich i prawnicze think tanki,** które zajmują się tą tematyką od lat – jak Instytut Prawa i Społeczeństwa, Instytut Spraw Publicznych, Court Watch Polska, Fundacja im. Batorego czy Fundację Helsińską. One od dawna przygotowują analizy i opracowania z diagnozą i receptami na poprawę. Prezydent dostał już przygotowany przez Stowarzyszenie Iustitia projekt ustawy o KRS. To projekt, który odpowiada na publicznie zgłaszane postulaty PiS: by procedura wyboru sędziów do KRS (organu, który decyduje o kandydatach na sędziów i sędziowskich awansach) była bardziej demokratyczna i dostępna dla sędziów sądów rejonowych. Iustitia proponuje, by sędziów do KRS wybierali wszyscy sędziowie w wyborach „powszechnych”. Sędziowie rejonowi mieliby zagwarantowane 9 z 15 miejsc. Kandydatów zgłaszałiby sędziowie, samorządy zawodów prawniczych, uniwersyteckie wydziały prawa i grupa dwóch tysięcy obywateli.

✓ **Co zmienić w Sądzie Najwyższym? Prezydent zawetował ustawę, która rozwiązywała obecny SN, powoływała nowy, a sprawy kadrowe oddawała w ręce ministra sprawiedliwości.** Nie wiadomo, jak to miaoby usprawnić prace SN. W SN nie ma przewlekłości, rocznie rozpatruje tyle spraw, ile do niego wpływa. Ale w ramach reformy mógłby on dostać

Prezydent zapowiedział, że za dwa miesiące złoży w Sejmie własne, zgodne z konstytucją, projekty ustaw o Sądzie Najwyższym i Krajowej Radzie Sądownictwa. W miejsce tych zawetowanych. Weźmy za dobrą monetę jego chęci. Oto rady.

prawo dawania powszechnie obowiązującej wykładni ustaw. Ani Trybunał Konstytucyjny, ani SN tego prawa nie mają, bo przez lata jeden blokował drugiemu przyznanie takiej kompetencji. A przydałaby się.

✓ **Jak chodzi o sądownictwo powszechne, pisowska myśl jest taka: jeśli rząd przejmie całkowitą kontrolę nad sądami, to nakaże, by było sprawnie i sprawiedliwie.** Tę wizję suweren właśnie odrzucił w ulicznych protestach. Problem z przewlekłością jest – ale demonizowany. Według unijnych badań „Europejska Tablica Wymiaru Sprawiedliwości” Polska jest w środku tabeli, jeśli chodzi o długość trwania postępowań. By procesy były sprawniejsze, trzeba zmniejszyć różnice w obciążeniu pomiędzy poszczególnymi sądami i sędziami. Zwalniające się etaty należy przekazywać tam, gdzie obciążenie jest największe. Decyzje w tej mierze trzeba przekazać prezesom sądów apelacyjnych, którzy znają potrzeby swojej apelacji. KRS obliczyła, że zwiększyłyby to wydajność sądów o 20 proc. A w ciągu czterech lat obsadzono by 2 tys. etatów, czyli 1/5 wszystkich. Poza tym do orzekania powinni wrócić sędziowie delegowani do Ministerstwa Sprawiedliwości. Jest ich ponad 250 i blokują etaty w sądach. Ich obecność w organie władzy wykonawczej narusza zasadę trójpodziału. A posada w ministerstwie to sposób władzy wykonawczej na korumpowanie sędziów.

✓ **Należy zwiększyć liczbę asystentów sędziów. Drogą do zawodu nie powinna być asesura (jak chce PiS),** bo jeśli sądzą osoby, które nie mają gwarancji niezawisłości, to nie można mówić o sprawiedliwym i bezstronnym sądzie. Sędzią powinno się zostawać po kilkuletnim stażu na stanowisku asystenta i egzaminie sędziowskim. Trzeba zmniejszyć obciążenie sędziów sprawozdawczością i znieść dzisiejszą metodę oceniania jakości pracy przez „załatwialność”. To powoduje, że sędziowie skupiają się na tym, jak pozbyć się sprawy. Do walki z przewlekłością służą już skarga i możliwość uzyskania odszkodowania. Ale też czasem (może często?) szybkość szkodzi sprawiedliwości. Więc nie róbmy z niej fetyszu.

✓ **Należy zapobiegać uciekaniu doświadczonych sędziów z sądów rejonowych do wyższych instancji.** Trzeba więc przywrócić tzw. awans

poziomy, związany z wyższą płacą mimo pozostania na tym samym stanowisku. Można też ujednoczyć tytuły sędziowskie: wszyscy mogliby być „sędziami sądów powszechnych”. Należy bardziej ograniczyć możliwość uchylania wyroku przez sądy odwoławcze i zwracania ich do pierwszej instancji. Sąd odwoławczy powinien prowadzić normalne postępowanie dowodowe albo samodzielnie ocenić zebrane wcześniej dowody, a nie cofać sprawę do pierwszej instancji.

✓ **Trzeba popularyzować mediacje i ugody.** Wprowadzić system przed sądowej pomocy prawnej z prawnikiem zdarzenia. Zarówno organizacje pozarządowe, jak i RPO sygnalizują, że to, co wprowadził rząd PO ponad dwa lata temu, się nie sprawdza, bo z pomocy może korzystać tylko część potrzebujących. Dzięki sprawnemu systemowi poradnictwa do sądów mogłoby trafić przynajmniej kilkanaście procent spraw mniej. I sprawa uspołecznienia wymiaru sprawiedliwości: nie ma przeszkód, by proste, wykroczeniowe sprawy sądzili nie sędziowie, ale wybrani w wyborach samorządowych obywatele z wykształceniem prawniczym.

✓ **Wreszcie postępowania dyscyplinarne, czyli oczko w głowie PiS. Dziel w pierwszej instancji sądzą sądy apelacyjne, w drugiej – Sąd Najwyższy.** PiS chce osobnej Izby Dyscyplinarnej SN. Sędzić miałaby wszystkich przedstawicieli zawodów prawniczych. I to nie jest zły pomysł. Ale w składach sądzących powinni być przedstawiciele wszystkich prawniczych profesji, delegowani przez swoje samorządy i losowani do konkretnych spraw. Takie rozwiązania są w wielu krajach, choćby w USA. Mogą być też ławnicy. Warunkiem, by te zmiany nie naruszały zasady trójpodziału władzy, jest przekazanie administrowania sądami Pierwszemu Prezesowi SN. Jeśli to on, a nie minister będzie przenosił sędziów, likwidował i powoływał sądy, kontrolował sprawność pracy i składał wnioski dyscyplinarne – nie będzie zarzutów o polityczność tych decyzji. Oczywiście pod warunkiem, że nie będzie on – jak to zapisał PiS w swojej ustawie o SN – partyjnym nominatem.

Jeśli prezydent skieruje takie projekty do Sejmu, PiS będzie musiał obywatelom wytłumaczyć, dlaczego ich nie chce. I to będzie pouczające.



Zdradzieckie mordy – łączcie się!

Adrian opuścił przedpokój Prezesa i udał się w nieznanym kierunku. Czy tylko na chwilę?

Kiedy mój wnuk był mały, stanowczo domagał się w łóżku przed zaśnięciem jakiejś historyjki. Szybko wyczerpałem swój zapas opowieści i po jakimś czasie zacząłem mocno przynudzać. Ciągnąłem jakąś historyjkę o rycerzu, który jechał i jechał na koniu, przez las, przez pole, licząc na to, że mały zaśnie, zanim wymyślę zakończenie. Kiedy poinformowałem, że właśnie wjechał do wsi, Jaś otworzył oczy i powiedział: „Aż tu nagle...”. Coś takiego przydarzyło nam się ostatnio. Pisowski walec toczył się wartko do przodu, rozjeżdżając konstytucję i sądownictwo, opozycja dzielnie walczyła, suweren szykował się lub był na wakacjach. Wszystko jak zwykle. Aż tu nagle... Tłumy na ulicach, młodzi ludzie, nie tylko w dużych miastach, a na koniec jak grom z jasnego nieba dwa weta. Ciekawa sprawa z tymi wetami. Co właściwie powodowało prezydentem? Oczywiście masowe protesty zrobiły swoje, ale – zwłaszcza w świetle zapowiedzi, że niedługo przedstawi własne projekty – ważne jest, co konkretnie mu się w tych ustawach nie podobało.

Otóż nie mam zbyt dobrych wiadomości. W swoim telewizyjnym orędziu wspominał wprawdzie o konieczności zgodności ustaw z konstytucją (!), ale zaraz potem podpisał ewidentnie niekonstytucyjną ustawę o sądach powszechnych. Ustawę o KRS zawetował, ale tylko dlatego, że poprawki wprowadzającej wybór sędziów do KRS większością 3/5 nie otrzymał w formie odrębnej ustawy, tylko jako dołączoną do ustawy o Sądzie Najwyższym (tak wymyśliły chytruski z PiS, sądząc, że w ten sposób przymuszają prezydenta do podpisania tej ostatniej). Gdyby dostał ją odrębnie – łamiąca konstytucję ustawa o KRS zostałaby też podpisana. I wreszcie Sąd Najwyższy – istnieje niestety uzasadnione podejrzenie, że tu oburzenie pana prezydenta wywołała nie tyle niezgodność z konstytucją (no, może ewentualnie przerwanie kadencji prezes Gersdorf), ile fakt, że podpisując tę ustawę, podpisywał wyrok na siebie. Z jej zapisów wynikało bowiem, że o wszystkim decydował będzie Ziobro, a prezydent – oskarżany słusznie o to, że jest notariuszem Kaczyńskiego – stanie się także notariuszem Ziobry! Tak to „genialny” strateg Kaczyński zmusił Andrzeja Dudę do zawetowania także i tej ustawy. Niebezpieczeństwo polega jednak na tym, że być może wystarczy pozostawić na stanowisku prezes Gersdorf, a wszędzie tam, gdzie wpisano „minister sprawiedliwości”, wpisać „Prezydent Rzeczypospolitej”, i dramatycznie niekonstytucyjna ustawa nagle odzyska blask w oczach pana prezydenta. Być może krzaczę, ale opozycja musi zachować czujność i przede wszystkim przygotować własne projekty zawetowanych ustaw, aby w razie, gdyby spełnił się ten gorszy scenariusz, mieć z czym wyjść do ludzi. Na razie wiemy tylko tyle, że Adrian opuścił przedpokój Prezesa i udał się w nieznanym kierunku. Być może do Pałacu Prezydenckiego, a może wyszedł tylko na chwilę i zaraz wróci. Na koniec prezydent i pani premier zafundowali nam pojedynek na orędzia. Czujny internet natychmiast znalazł odpowiednią nazwę dla tego spektaklu: „Orędź Warsaw Festival”. I tyle z życia władzy. Przejdźmy do opozycji.

Nic nie napelnia serca takim smutkiem, jak symetria – „Nędznicy” (Victor Hugo). Taki tajemniczy wpis pojawił się na Twitterze. Pewnie nikogo by nie zainteresował, gdyby nie nazwisko autora wpisu – a był nim Donald Tusk. Niektórzy podejrzewali, że szef Rady Europejskiej, przywalony problemami i krytyką płynącą z rodzinnego kraju, uprawia swoisty eskapizm, oddając się medytacjom i melancholijnym rozważaniom. Nic bardziej błędnego! Po prostu Tusk czyta POLITYKĘ. W niej to bowiem jakiś czas temu ukazała się analiza politycznych postaw Polaków pióra M. Janickiego i W. Władyki „Pozyteczni symetryści”. Autorzy zauważają, że wielu Polaków cierpi na swoistą schizofrenię. Zgadniają się mianowicie z tezą, że PiS niszczy fundamenty demokratycznego państwa i koniecznie trzeba odsunąć go od władzy – czyli PiS nie popierają – ale opozycja też jest diabła warta, nie ma programu i sporo za uszami, więc na nią też nie zagłosują.

Skutek jest taki, że choć jak najbardziej są za odesłaniem PiS do ław opozycji, swoją postawą mogą sprawić, że PiS będzie rządził przez kolejną kadencję. Autorzy nazywają tę postawę symetryzmem, a jej wyznawców – symetrystami, i postawy tej rzecz jasna nie pochwalają. Oczywiście Donald Tusk – pod pozorem cytatu z Victora Hugo, ale przecież nie z nami te numery – znowu wtrącił się w polskie sprawy wewnętrzne, nic więc dziwnego, że prezydent Duda odmówił mu prawa łaski w postaci spotkania i wymiany poglądów na tematy interesujące obie strony. Mnie, jak sądzę, spotkanie z prezydentem nie grozi, mogę więc spokojnie przyłączyć się do krytyki symetryzmu i symetrystów. Całkowicie zgadzam się z Janickim i Władką, że jest to postawa szkodliwa także dla samych symetrystów, którzy poniewczasie zorientują się, że jednak trzeba było wybrać mniejsze zło.

Zgadając się z oboma znakomitymi analitykami, jako polityk muszę jednak zadać pytanie: i co dalej? Parafrazując Marksa: obaj panowie tylko objaśniają sytuację, rzecz jednak w tym, aby ją zmienić. Młodszym czytelnikom wyjaśniam, że Karol Marks nie był komikiem, jednym z braci Marx ani tym od Marks&Spencer, ale XIX-wiecznym ekonomistą i myślicielem, kiedyś uważanym za wybitnego. Dziś wiemy, że była to opinia błędna, bo nie przewidział ani pojawienia się bolszewików w Rosji, ani postbolszewików, czyli PiS, w Polsce. Zostawmy więc Marksa, ale pytanie pozostaje aktualne: co powinna zrobić opozycja, aby symetryści stali się mniej „symetryczni” w swoich ocenach? Powtarzam to od roku, więc co mi szkodzi powtórzyć to jeszcze raz. Po pierwsze, utworzyć komitet porozumiewawczy partii opozycyjnych, także z udziałem lewicy pozaparlamentarnej. Po drugie, przystąpić do pracy nad ustawami odbudowującymi ustrój demokracji liberalnej po rządach PiS, pamiętając, aby wyciągnąć wnioski także z własnych błędów. Po trzecie, utworzyć Społeczny Trybunał Konstytucyjny i kierować tam budzące wątpliwości konstytucyjne ustawy PiS. Realizacja pkt. 2 i 3 powyższej opozycji przeniesie grę na własne boisko, bo na razie gra na pisowski. Po czwarte, przygotować warianty postępowania na wypadek manipulacji ordynacją wyborczą przez PiS. Hasło na dziś i jutro: „Zdradzieckie mordy wszystkich miast i wsi – łączcie się!”



PÅHL

biurko
z regulowaną
wysokością
i dostawką

249,-

**IKEA®
FAMILY**

10% zwrotu na kartę rabatową na wybrane meble do pokoju dziecięcego i dla nastolatka

Oferta ważna od 2 do 29 sierpnia 2017 r.
Dowiedz się więcej na IKEA.pl

© Inter IKEA Systems B.V. 2017

Oferta dla przyszłych i obecnych Klubowiczów IKEA FAMILY.





© PAP

Gorące Wzgórze

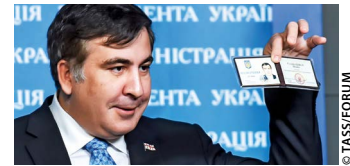
Akty indywidualnego terroru wywołały napięcie wokół jerozolimskich świątyń.

Od dawna w Jerozolimie nie było tak niespokojnie. Poszło o **Wzgórze Świątynne**, na którym znajduje się meczet Al-Aksa i sanktuarium Kopuła na Skale. Terenem na mocy umowy zarządzają Jordańczycy, ale o bezpieczeństwo dbają izraelskie służby. Żydzi mogą tu wchodzić, ale nie mają prawa modlić się ani okazywać religijnych symboli. Przed dwoma tygodniami w dniu piątkowych modłów muzułmańskich władze izraelskie – co nie zdarzyło się od kilkunastu lat – zamknęły dostęp do Wzgórza po tym, jak trzech arabskich Izraelczyków, uzbrojonych w broń ostrą i noże, przedostało się na Stare Miasto od strony Wzgórza i zabiło dwóch izraelskich policjantów. Część wejść na Wzgórze

otwarto w niedzielę, ale zamontowano bramki z wykrywaczami metali, co wywołało wściekłość wśród muzułmanów. Odmówili oni modlitw na Wzgórze i oskarżyli Izrael o złamanie zasad. Zamieszki na Starym Mieście trwały przez 13 dni, zginęło 6 Palestyńczyków. Niespokojnie było również w wielu miastach na Zachodnim Brzegu, tu także palestyński nastolatek śmiertelnie ugodził nożem troje członków rodziny osadników podczas szabatowej kolacji. Sytuację uspokoiło dopiero zdemontowanie pod naciskiem USA bramek i kamer. Hamas zdążył już odtrącić zwycięstwo w bitwie o Al-Aksę. Piątkowe modły na Wzgórze przebiegły bez incydentów, ale nie wiadomo, jak długo potrwa ten względny spokój.

Saakaszwili już nie jest Ukraińcem

Prezydent Petro Poroszenko, który dwa lata temu osobiście przyznał byłemu gruzińskiemu prezydentowi Micheilowi Saakaszwilemu ukraińskie obywatelstwo, teraz mu je odbiera. Nad Saakaszwilim, który prezydentem Gruzji był dwukrotnie, wciąż wisi list gończy, oskarża się go o nadużywanie władzy i sprzeniewierzenie funduszy państwowych. Poroszenko odmówił wydania go Tbilisi, co popsło stosunki gruzińsko-ukraińskie. Misza był jednak gwiazdą euromajdanu, najbardziej zaufanym sojusznikiem ukraińskiego prezydenta, szefem Międzynarodowego Zespołu ds. Reform i gubernatorem obwo-



© TASS/FORUM

du odeskiego, gdzie miał uzdrowić system. Misja trwała ledwie rok, a Saakaszwili szybko skłócił się z premierem Jaceniukiem. Kiedy złożył urząd, powołał do życia partię Ruch Nowych Sił i zaczął domagać się przedterminowych wyborów, zarzucając Poroszenkę sprzyjanie Rosji, zaniechanie reform i bezwzględne dbanie o własny, czekoladowy biznes. A teraz także tchórzostwo, bo decyzja prezydenta zastała go w Nowym Jorku. Saakaszwili mógłby wystąpić o holenderski paszport, bo obywatelką Holandii jest jego żona, albo o amerykański, jednak obiecuje, że wróci do Kijowa, choćby miał zamieszkać na lotnisku Boryspol. Bo czuję się Ukraińcem – powiedział.

Sankcje i rzeź dyplomatów

Prezydent Trump zapowiadał dobre stosunki z Rosją, ale Izba Reprezentantów i Senat USA forsują kolejne antyrosyjskie sankcje.

Za to, że Kreml prawdopodobnie jednak wtrącał się w zeszłoroczną kampanię prezydencką w Stanach, a wcześniej zaangażowany był w konflikt na Ukrainie, Amerykanie chcą zaostriżyć już istniejące wobec Rosji sankcje i jeszcze nałożyć kolejne. Projekt zaostriżającej ustawy przeszedł przez Izbę Reprezentantów i przez Senat, w którym Rosjanom nie chciało odpuścić aż 98 ze 100 senatorów. Teraz potrzeba jeszcze tylko podpisu prezydenta Trumpa, ten jednak, bojąc się oskarżeń o pokątną dogadywanie się z Rosjanami, najprawdopodobniej nie skorzysta z weta, i ustawa wejdzie w życie. Zwłaszcza że na jaw wychodzą kolejne dziwne spotkania prezydenckich urzędników z Rosjanami albo wręcz rodziny Trumpa, która też miała się z ludźmi związanymi z Kremlem dogadywać.



© GETTY IMAGES

Nowe sankcje mogą zaboleć jednak nie tylko Rosjan, ale przy okazji dostanie się też różnym europejskim firmom, które biorą udział w projektach budowy, modernizacji

i utrzymania rosyjskich gazociągów i rurociągów eksportowych. Ucierpieć mogą też m.in. firmy zaangażowane w Nord Stream 2, czyli kolejny gazociąg łączący bezpośrednio Rosję z Niemcami. Szef Komisji Europejskiej szuka więc na razie rozwiązań prawnych, które pozwoliłyby nie uznawać i nie egzekwować w Europie niektórych amerykańskich sankcji. A Rosja już oskarża Stany o rusofobię, w odpowiedzi na zaostriżenie kursu żąda zmniejszenia o połowę liczby przebywających w Rosji amerykańskich dyplomatów i twierdzi, że kolejne sankcje to nic innego, tylko efekt wewnętrznej politycznej rozgrywki w samej Ameryce.

W odpowiedzi na krok Waszyngtonu Władimir Putin szybko ogłosił decyzję o wydaleniu z Rosji 755 amerykańskich dyplomatów i pracowników konsularnych (będą musieli ją opuścić do 1 września; zostanie 455 osób – tyle, ile liczą rosyjskie służby dyplomatyczne w USA). Tak znaczących odwetowych czystek nie było nawet w czasach zimnej wojny.

Brat za brata

Główne postaci pakistańskiej polityki walczą z oskarżeniami o korupcję.



© REUTERS/FORUM

Jest kolejna ofiara tak zwanych „panamskich kwitów”. To premier Pakistanu **Nawaz Sharif** (na zdjęciu z prawej). Nie dane mu będzie zostać pierwszym w historii Pakistanu premierem, któremu niewiele zabrakło do odsłużenia pełnej kadencji. Pod koniec lipca podał się do dymisji w reakcji na orzeczenie sądu najwyższego. Sąd uznał, że miliarder Sharif nie może pełnić funkcji publicznych przez 10 lat, bo, jak wynika z „kwitów”, jego rodzina zataiła, że troje jego dzieci ma firmy poza krajem i niewykazany w deklaracji majątek, np. apartament w Londynie. Sharif zaprzecza, a jego rywal się cieszy – lider opozycji Imran Khan, były gwiazdor krykieta, sam jest oskarżony o korupcję (i też zaprzecza). Jednak rządząca Pakistańska Liga Muzułmańska Sharifa ma większość w parlamencie i nie zamierza oddawać władzy. Na razie obowiązki premiera pełnić będzie minister naftownictwa, sprzymierzeniec Sharifa. Sam Sharif (67 lat) wyznaczył na następcę swego młodszego o dwa lata brata: **Shahbaz Sharif** (z lewej) musi tylko zrezygnować z pełnionej teraz funkcji rządcy prowincji Pendżab i wygrać wybory uzupełniające do parlamentu. Otoczenie Sharifa daje do zrozumienia, że stawką w grze jest utrzymanie w kraju rządów cywilnych, bo wojskowi znów sobie ostrzą zęby na władzę. W 1999 r. wojsko obaliło ówczesny rząd Sharifa, który musiał uciekać do Arabii Saudyjskiej.

Trochę Chin w Afryce

Pierwsza chińska zagraniczna baza wojskowa powstaje w Dżibuti.



© IMS

Rząd w Pekinie z wielką pompą pożegnał żołnierzy wypływających do Afryki na pokładzie okrętu desantowego „Jinggang Shan”: choć u celu ich podróży na razie nie ma jeszcze nawet zbudowanych doków, to już niedługo 2 ha na wybrzeżu Dżibuti mają stać się pierwszą chińską bazą wojskową poza granicami ojczyzny. Nad „dbaniem o bezpieczeństwo międzynarodowych szlaków morskich” ma tam czuwać 10 tys. członków Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, którzy na pewno nie będą narzekać na samotność: własną bazę w tym małym kraju buduje także Arabia Saudyjska, a od lat stacjonują tam też żołnierze z Francji, Stanów Zjednoczonych, Japonii i Włoch.

Międzynarodowe siły upodobały sobie Dżibuti ze względu na położenie. Jego wybrzeże ciągnie się wzdłuż cieśniny

Bab al-Mandab pomiędzy Afryką a Półwyspem Arabskim: można z niego nie tylko mieć oko na jeden z najruchliwszych szlaków żeglugowych na świecie, ale także błyskawicznie reagować na zagrożenia w targanym konfliktami regionie od Libii po Syrię. Spokój na miejscu zapewnia Ismail Omar Guelleh, już trzecią kadencję autorytarnie sprawujący urząd prezydenta (zastąpił na tym stanowisku własnego wujka), który zdobył międzynarodowy szacunek dzięki mediowaniu pomiędzy stronami niekończącego się konfliktu w sąsiedniej Somalii. Teraz sam potrzebuje mediatora – po tym, jak nagle zmagający się z własnymi sąsiadami Katar w zeszłym miesiącu wycofał z Dżibuti swoich żołnierzy pilnujących granicy z Erytreą, ta ostatnia ponownie zażądała jej rewizji. Wsparcie zaoferował Guellehowi Pekin, więc jak widać, oplaca się otwierać drzwi dla gości, zwłaszcza tych mocno uzbrojonych.

Matka Wszystkie Prawa Zastrzeżone Teresa

Biswajit Sarkar, adwokat pracujący pro bono dla zgromadzenia Misjonarek Miłości w Kalkucie, ogłosił, że charakterystyczny biały strój zakonny z trzema niebieskimi paskami, kojarzony nieodmiennie z Matką Teresą, został prawnie zastrzeżony. I komercyjne wykorzystywanie tego motywu bez zgody zakonu będzie ścigane. Albanka Agnes Gonxha Bojaxiu, czyli Matka Teresa, przywdziała to zakonne sari, za zgodą Watykanu, w 1948 r., kiedy zaczynała misję wśród biedaków Kalkuty. Sari dla zakonnicy – dziś działa ich na całym świecie ok. 3 tys. – tkano ręcznie w schronisku dla trędowatych

na obrzeżach miasta. Wraz z popkulturalną popularnością przyszłej świętej trójpaskowy motyw sari był publicznie wykorzystywany i, zdaniem adwokata Sarkara, mocno nadużywany.

Teraz to ma się skończyć, choć nie będzie łatwo. Matka Teresa na jej własną prośbę też została (już po śmierci w 1997 r.) objęta ochroną prawną jako znak handlowy i stanowi własność intelektualną zakonu. Ma to zapobiegać nadużyciom: w Nepalu szkoła nazwana bez zgody jej imieniem zasłynęła niepłaceniem nauczycielom, w Rumunii pod jej szyldem zbierano datki, które nigdy nie trafiły do Kalkuty, gdzie zresztą funkcjonował spółdzielczy Bank Matki Teresy, nie mówiąc już o przemyśle pamiątkarskim, który czerpie garściami z jej opatentowanego imienia.



© EAST NEWS

Ręka w rękę

Zimna wojna prezydenta z Kaczyńskim, gorąca z Ziobrą – oto jak wygląda krajobraz w obozie władzy po wecie do ustaw sądowniczych.



WOJCIECH SZACKI

Podwójne weto Andrzeja Dudy do ustaw sądowniczych przypadło na poniedziałek, dzień dyżurów poselskich. Posłanka PiS: – *Wisiaty u mnie dwa plakaty Dudy z kampanii prezydenckiej. Moi współpracownicy spojrzeli na nie, potem na mnie. Kiwnęłam głową. Zdjęli plakaty, na ich miejsce zawiesili nowe, z Janem Pawłem II i Piłsudskim.*

Ta niemal filmowa scena więcej mówi o przełomie w relacjach prezydenta z partią rządzącą niż gorączkowe narady na Nowogrodzkiej. I na pewno więcej niż zaklęcia z rozsyłanych do posłów przekazów dnia: „Nie ma wojny na górze. Prezydent ma konstytucyjne uprawnienia do tego, co zrobił”.

Nie ma mowy o ustawce, tajnym porozumieniu Nowogrodzkiej i Pałacu, na czym miałyby skorzystać zarówno prezydent

(zrywając z wizerunkiem notariusza), jak i prezes (dzięki wygaszeniu protestów w obronie sądów). – *Duda wszedł na drogę Kazimierza Marcinkiewicza* – ocenia szeregowy poseł PiS.

– *Do tej pory strzelbę miał Jarosław Kaczyński. Teraz wszyscy strzelają do wszystkich* – oceniał tuż po wecie jeden z ministrów. Teraz niby się trochę uspokoiło, czemu sprzyjają wakacje parlamentarne, ale z puzzli prezesa wypadł jeden ważny i niezapomniany element.

Przyznał to zresztą półgębkiem Kaczyński, gdy kilka dni po wecie udzielił wywiadu TV Trwam i Radiu Maryja. „W ciągu 20 miesięcy opozycji nie udało się doprowadzić do sytuacji, która stwarzałaby niebezpieczeństwo przełomu, a dzisiaj, niestety, takie niebezpieczeństwo powstało. To był bardzo poważny błąd” – powiedział.

A zatem prezydent nie tylko postawił się Kaczyńskiemu, nie tylko zablokował kluczowe ustawy, lecz i pomógł „totalnej opozycji”. To koniec pewnego etapu.

By zrozumieć, jak ważne były te ustawy – niekonstytucyjne, łamiące kręgosłup sądownictwu i wprowadzające czystkę w KRS i Sądzie Najwyższym – wystarczy wrócić do znanych od lat tez Kaczyńskiego. Niemożliwa jest, powiada prezes, przebudowa państwa i jego dekomunizacja bez starcia z prawnikami stojącymi na straży III RP. Rozwinięta w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego – i wspierana przez sędziów SN – doktryna państwa prawnego stoi w sprzeczności z będącą rdzeniem tożsamości PiS chęcią „szarpnięcia cułgami”. Weto było podstawieniem nogi biegaczowi na ostatniej prostej. A ściślej dwóm biegaczom, bo głównym beneficjentem ustawy o SN miał być Zbigniew Ziobro.

Nerwowo w PiS

Ruch Dudy był dla PiS totalnym zaskoczeniem. Kilka dni wcześniej Ziobro radził, by opowieści o wecie włożyć między bajki. Z jego ust padły przykłady Aleksandra Kwaśniewskiego i Bronisława Komorowskiego, którzy nigdy nie zawetowali istotnych rządowych reform. W niedzielę dobrze zapewnij poinformowany polityk z otoczenia Kaczyńskiego zapewniał, że w najgorszym razie Duda pośle ustawę do Trybunału.

Po decyzji prezydenta na Nowogrodzką zjechała wierzchuszka PiS. Szefowi klubu Ryszardowi Terleckiemu wyrwało się, że przez Dudę „układ” zyskał „chwilową przewagę”. Nawet bliski prezydentowi Mateusz Morawiecki powiedział, że weto było „rozczarowaniem”.

Z siedziby PiS docierały pogłoski o dodatkowym posiedzeniu Sejmu – posłowie zostali uprzedzeni o takiej możliwości – a także zmianach w rządzie, a nawet przyspieszonych wyborach. Część polityków PiS namawiała ponoć Kaczyńskiego, by zastąpił Beatę Szydło. – *Byłem na Nowogrodzkiej, wyglądało trochę jak po wybuchu bomby* – relacjonuje rozmówca POLITYKI.

O 15.30 posłowie PiS dostali przekaz dnia, swoistą ściągawkę pomagającą w kontaktach z mediami. Wyziera z niej bezradność: „Jesteśmy zdziwieni i zaskoczeni. Postulaty zgłoszone przez Pana Prezydenta zostały spełnione. Decyzja była prerogatywą Głowy Państwa, ale budzi nasze zdziwienie. Zastanawiamy się nad dalszymi działaniami. Jest za wcześnie, by dziś coś deklarować”.

Istotnie, strategia dopiero się kłufa. Kaczyński wysłał do Dudy trójkę emisariuszy. O godz. 16 w Belwederze stawili się Szydło oraz marszałkowie – Marek Kuchciński i Stanisław Karczewski. Namawiali prezydenta do zmiany decyzji, ale nie to było prawdziwym celem misji. Kaczyński, wysyłając troje partyjnych podwładnych – i trzy z czterech formalnie najważniejszych osób w państwie – chciał pokazać, że to on wciąż pociąga za sznurki. Przy okazji zamierzał sprawdzić lojalność premier, przekonać się, że w chwili próby Szydło nie stanie przy Dudzie. Jednoczesny bunt prezydenta i premier mógłby zdmuchać rządy PiS.

Wysłannicy wrócili na Nowogrodzką z niczym. Rzecznik prezydenta Krzysztof Łapiński w TVN24 oznajmił, że decyzja prezydenta jest niewzruszona.

Wieczorem widzowie obejrzeni pojedynki na orędzia. TVP stanęła przy Kaczyńskim, emitując jako pierwsze wystąpienie Szydło, utrzymane w konfrontacyjnym wobec prezydenta tonie. Premier przeciwstawiła prezydenta, rozmawiającego z „prawnikami i filozofami”, partii rządzącej, odczytującej potrzeby „zwykłych Polaków”. Zadeklarowała, że zmiany w sądach muszą nastąpić, i postawiła Dudzie – który oznajmił, że przygotowuje nowe projekty ustaw – trzy warunki: zmian personalnych w SN, utworzenia izby dyscyplinarnej

i zwiększenia kontroli władzy ustawodawczej i wykonawczej nad władzą sądowniczą.

Duda – jego wystąpienie jako pierwsze puściły TVN24 i Polsat – powtórzył, że choć sprzyja zmianom w sądach, to nie mógł podpisać ustaw o KRS i SN. I że „w najbliższym czasie” przekaże parlamentowi własne projekty.

Następnego dnia rano posłowie PiS dostali kolejną ściągawkę. „Trudno zrozumieć decyzję prezydenta. Weto spowolniło prace nad reformą. Decyzja mogła być niezrozumiała dla tych, którzy czekają na dobrą zmianę. Dlatego, tym bardziej, musimy być jednością. Nie możemy ulegać naciskom ulicy i zagranicy, musimy zrezygnować ze swoich osobistych i politycznych ambicji”.

To był już dzień, w którym centrala PiS starała się minimalizować szkody. Terlecki rano oznajmił, że „wojny na górze nie ma, pan prezydent ma konstytucyjne uprawnienia do tego, co zrobił”.

– *Wyborcy wybaczą nam wiele, ale nie wybaczą konfliktu. W obozie dobrej zmiany ma być jedność, nawet jeśli jej nie ma* – mówi poseł PiS.

Wieczorem przychodzi kolejna ściągawka. „Czekamy na projekty Pana Prezydenta. Będziemy je z uwagą studiować i zgłaszać ewentualne uwagi, jeżeli będą niezbędne. Byliśmy zdziwieni, ale nie można się wciąż dziwić. Nie ma wojny na górze. Była chwila niepokoju i wątpliwości wśród naszych zwolenników, czy to było najlepsze rozwiązanie dla z takim trudem wywalczonych ustaw, ale przechodzimy nad tym do porządku” – głosi przekaz dnia.

Prawdziwe nastroje oddają słowa wiceszefa klubu PiS Marka Suskiego. W portalu wPolsce.pl porównał postępowanie prezydenta do zachowania wojsk sowieckich, które nie pomogły powstaniu warszawskiemu, i sugerował, że partia nie musi wystawiać Dudy w kolejnych wyborach prezydenckich, a kandydatem mogłaby być Szydło.

Prezydenta grilluje część prawicowych komentatorów. Krytykują go bracia Jacek i Michał Karnowscy, a Jerzy Targalski w TV Republika ogłosił, że powodowany swym ego „wbił Kaczyńskiemu nóż w plecy” i „wykluczył się z obozu dobrej zmiany”. Anonimowi internauci na prawicowych forach odsądza prezydenta od czci i wiary. Oficjalnie jednak – jak zadeklarował Kaczyński w TV Trwam – błąd prezydenta „pozostanie incydentem”, pod warunkiem że jego projekty sądownicze zadowolą oczekiwania PiS.

Ziobro atakuje Dudę, Gowin przy prezydencie

Gdy PiS opanowywał nerwy, przypominały o swym istnieniu Polska Razem i Solidarna Polska. Jarosław Gowin ujawnił się jako przeciwnik ustawy o SN, za którą głosował. Poparł weto, zasugerował wręcz, że namawiał do niego Dudę. Przypomniał, że w Senacie Aleksander Bobko, wiceminister nauki, nazwał ustawę niekonstytucyjną i zgłosił poprawki, odrzucone następnie przez PiS. Wicepremier tłumaczył, że mimo wątpliwości musiał zagłosować za ustawą, bo rozłam w tak ważnej sprawie oznaczałby wybory.

Co innego Ziobro. Duda, uzasadniając decyzję o wecie, tłumaczył – podpierając się autorytetem Zofii Romaszewskiej – że nie chce dawać prokuratorowi generalnemu tak wielkiej władzy; i że ostatnio tak mocną pozycję miał on w PRL. To musiał zabołek ambitnego ministra. Nie mówiąc o tym, że i on, podobnie jak Kaczyński, potraktował weto osobiście – to on wprowadzał Dudę w świat polityki.

Prezydenta 25 lipca skrytykowali zastępcy Ziobry w resorcie, posłowie SP.

